

009



recenzja

Bolesna szczerłość

HENRYK BIENIEWSKI

Niemal każde polskie pokolenie ma swoje fizyczne i psychiczne blizny. Ciężko doświadczane przez historię, zmuszane było nieustannie do dramatycznych wyborów, które najczęściej stawały się wyborami tragicznymi.

Z ostatnimi pokoleniami historia obeszła się szczególnie okrutnie. Ci, którzy dojrżeli w dwudziestolecie międzywojennym, pogrzebali swój wiek męski w dniach wrześniowej porażki. Następne pokolenie musiało ratować żywą substancję narodu w okresie hitlerowskiej okupacji, płacąc za to na co dzień najwyższą cenę. Ci, którzy pożegnali się z dzieciństwem w „czasach pogardy”,

chwycili też po wojnie za broń, by dokonać ostatniego aktu przemocy — przesądzić o zwycięstwie rewolucji.

Jednym z piewców losu tego właśnie pokolenia jest Jerzy Grzymkowski, autor powieści *Wierne blizny*: żołnierz KBW, milicjant, robotnik i pisarz. Powieść Grzymkowskiego, poza waleriami autopsji, ma jeszcze tę zaletę, że spina klamrą wydarzeń dwie epoki: powojenny okres walk klasowych, nierzadko bratobójczych, ze współczesnością, choć nie grzmiącą wystrzałami, lecz brzemieną w dramaty — prawda, że bezkrwawe, a przecież boleśnie przeorywujące narodową świadomość.

Sądzę, że właśnie ta perspektywa zainteresowała Izabellę Cywińską w wielowątkowej, barwnej, mocno romansowej powieści Grzymkowskiego. Toteż wyzna-

czając kierunek adaptacji zdawała się skłaniać autora do takiego opracowania niezmiernie obszernego materiału prozatorskiego, by wypreparował on podstawową tkanekę: ujawnił mechanizmy polityczne sterujące losami jednostek.

Tak narodził się autorski scenariusz teatralny *Wierne blizny*, którego prapremiera w poznańskim Teatrze Nowym wzbudziła duże zainteresowanie.

Dwie części przedstawienia skontrastowane są ze sobą nie tylko z natury rzeczy (okres walk powojennych — i pokojowa rozbudowa kraju), ale i świadomie przez reżysera. Batalię lat czterdziestych rozegrała Cywińska dynamicznie, nie stroniąc od wystrzałów, krzyków i bieganiny wśród publiczności po podestach przecinających salę teatralną. Drugą część potraktowała mak-

symalnie statycznie, wyłącznie dyskursywnie, unieruchamiając bohaterów spektaklu w rzędach ustawionych na scenie krzesel.

Scenariusz nie ma bezbłędnej budowy, ani postacie nie są zarysowane bogato i pogłębione psychologicznie, ani wreszcie forma sceniczna, w jaką ujęła adaptację Cywińska, nie należy do najatrakcyjniejszych.

Co zatem przesądziło o powodzeniu spektaklu? Myślę, że w pierwszym rzędzie bolesna szczerść, z jaką autor przedstawił dzieje swojego pokolenia nie tylko uwikłanego w walki domowe, nie tylko doświadczonego ciężko w okresie „błędów i wypaczeń”, ale i zmagającego się o nowoczesny kształt swego kraju.

„Stefan Madejski nie jest moim sobowtórem — wyznał autor — chociaż wiele doświadczeń mamy wspólnych.” Oglądając poznańskie przedstawienie odnosi się właśnie to nieodparte wrażenie autentyczności. Młody porucznik KBW uważa za swój moralny obowiązek działanie zawsze na pierwszej linii frontu. Jest tyleż bezkompromisowy, pełen politycznej pasji, co naiwnie nie znający życia, jego sprzeczności i pułapek. Wiesław Komasa gra Madejskiego od pierwszej do ostatniej chwili na najwyższych rejestrach aktorskiego temperamentu: i wtedy, gdy groźbą chce uzyskać od chłopów wiadomość, gdzie ukryli broń, i wtedy, gdy stara się przekonać swego przyjaciela, że leśne drogi nie prowadzą do ojczyzny sprawiedliwości społecznej, i wtedy, gdy odmawia zeznań w Urzędzie Bezpieczeństwa, posądzony niesprawiedliwie o kontakty z bandami, i wtedy wreszcie, w drugiej części spektaklu, gdy protestuje przeciwko bałaganowi i marnotrawstwu pleniącym się dookoła. I chociaż tworzy plastyczną postać, to jednak nieustanna pasja aktorska męczy monotonią środków.

Użyłem określenia „bolesna szczerść”. Tak, to cecha najbardziej charakterystyczna dla spektaklu Cywińskiej, który stara się



Scena zbiorowa

możliwie bez ogródek pokazać meandry człowieczych losów. Porucznik Madejski z pasją i furją chce zmienić nawyki ludzkie i ludzki sposób myślenia. Ma niewątpliwie rację, gdy np. wspomina chłopom ich nieufność, niezdecydowanie w stosunku do nowej władzy. Ale chłopci mają również swoje racje: na ich nieufność pracowała historia, składało się to, że od wieków byli oszukiwani i bici, raz przez wrogów, to znów przez pseudoprzyjaciół.

Dlaczego mają wierzyć tym nie znanym ludziom, którzy grożą im bronią?

Porucznik Madejski żarliwie przekonuje swojego przyjaciela, który już po zakończeniu wojny znalazł się po drugiej stronie politycznej barykady, że musi się ujawnić, opuścić swoich towarzyszy broni. Ale Miki ostro kontrargumentuje: skąd Stefan wie, że droga, po której kroczy, jest jedynie słuszna, czy gdyby od niego zażądano, żeby porzucił, a

więc zdradził, swoich przyjaciół, uznalby to za godne, honorowe wyjście?

Autor, a w ślad za nim reżyserka nie stronią od wielu trudnych pytań, nie tuszują dramatyczności sytuacji, śmiało wkraczają we współczesność. Madejski po wyjściu z więzienia nie traci nic ze swej bezkompromisowości, atakuje wszystkich dookoła, krytykuje konformizm, pójdzie na życiową łatwiznę, domaga się praworządności i gospodarności.

Ale świat, który nie był i nie jest urządzony idealnie, raczej nie lubi postaw pryncypialnych. Dlatego Madejski od razu na wstępie poparzy sobie palce, zrazi sobie wszystkich, uznany za niewygodnego maniaka pozostanie sam, opuszczony przez rodzinę i przyjaciół.

Przedstawienie, odznaczające się wysoką temperaturą emocjonalną, dotyka spraw ważnych, żywo obchodzących każdego z nas. I wtedy, gdy prezentuje przeciwstawne racje polityczne z okresu pierwszych lat powojennych, i wtedy, gdy pokazuje różne postawy charakteryzujące dziś nasz stosunek do życia prywatnego, pracy zawodowej, przyszości kraju.

Aktorzy Teatru Nowego poprawnie wywiązali się z nałożonych na nich trudnych zadań, z publicystycznego tworzywa próbując budować sceniczne postacie. W sumie udało im się przekazać myśli autora i reżysera, i zainspirować widzów do własnych refleksji. A to przecież немало, biorąc pod uwagę fakt niewątpliwie posuchy w dziedzinie dramaturgii współczesnej, mówiącej nie o świecie i ludziach w ogóle, ale o nas, Polakach, tu i dziś.

HENRYK BIENIEWSKI

Teatr Nowy w Poznaniu: WIERNE BLIZNY Jerzego Grzymkowskiego. Reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Wacław Kula. Prapremiera 17 XI 1979 (fot. Grażyna Wyszomirska)